Godło: Onyks
Tytuł: Tajemnica stawu w Mysiadle

Wschód słońca rozjaśnił dolną krawędź nieba, nieśmiało przypominając o zmianie pór roku. Mimo to wiatr targał gałęziami drzew sterczących po obu stronach torów, i wyrzucał w powietrze tumany śniegu. Pierwszy dzień wiosny niewiele miał wspólnego ze swoją nazwą.
Klara z nostalgią obserwowała krajobraz przez zabrudzone okno pociągu. Od czasu śmierci dziadka unikała tych miejsc, jak ognia. Wolała, by wspomnienia z dzieciństwa, ściśle związane z Mysiadłem, pozostały nietknięte.
Po dwudziestu minutach pociąg zatrzymał się w Nowej Iwicznej. Klara musiała zerknąć na tablicę z nazwą miejscowości, aby upewnić się, że wysiadła na właściwej stacji. Odnowiony peron z zegarem i megafonami, szlabany na przejeździe kolejowym oraz budka dróżnika wyglądały wręcz nierealnie. Nie potrafiła wyrzucić z pamięci starych, pokrzywionych płyt chodnikowych, z których wejście na stopień pociągu wymagało sporo zręczności.
Od pogrzebu dziadka minęły dwa lata. Babcia zamieszkała z rodzicami Klary, a stary dom przy ulicy Osiedlowej wynajęto samotnej Ukraince z dzieckiem. Kiedy z końcem roku kobieta musiała wrócić do kraju, Klara postanowiła skorzystać z okazji i zaopiekować się rodzinną posesją.
Po dwóch kwadransach, uginając się pod ciężkim plecakiem, dotarła do charakterystycznej, jasnozielonej furtki. Odkąd pamięta, puszki z farbą w tym kolorze zajmowały osobny regał w piwnicy. Dziadek ustawiał je w równym rzędzie i numerował czarnym flamastrem według daty ważności. Pierwszy raz pomagała mu przy malowaniu płotu w wieku czterech lat. Teraz wspomnienia wróciły jak żywe. Miała wrażenie, że wciąż czuje drażniący zapach rozpuszczalnika, który wtedy wylał się na chodnik, gdy niechcący przewróciła butelkę.
Klara drżącą ręką nacisnęła klamkę. Lód skuł ścieżkę wiodącą do domu, więc zanim dotarła do drzwi, zaliczyła klasycznego orła. W progu zatrzymał ją zapach długo niewietrzonego mieszkania i przenikliwe zimno. Pomyślała z ironią, że zanim je ogrzeje, nadejdzie lato. Z ulgą zrzuciła plecak i weszła do kuchni, by otworzyć okno. Do środka wdarło się mroźne, poranne powietrze. Wstawiła wodę na herbatę, a następnie sprawdziła zawartość szafek i szuflad. Rodzice jeszcze w styczniu zadbali o to, by wszystko było na swoim miejscu.
– Dzień dobry! – Usłyszała nagle i z ciekawością wyjrzała na dwór. Przy furtce stał mężczyzna w czerwonej czapce i kurtce o tym samym kolorze.
– Święty Mikołaj – burknęła, zamykając okno. Zanim jednak zalała wrzątkiem kubek z liśćmi suszonej mięty, ktoś zapukał do drzwi. – Nie da mi pan spokoju? – Uchyliła je.
– Jesteś Klara, prawda? – Uśmiechnął się. – Nie poznajesz mnie. – Zdjął czapkę, odsłaniając pokaźną łysinę. – To ja, Mikołaj!
– Święty? – Prychnęła. Była przekonana, że pierwszy raz go widzi.
– Tak wysoko nie awansowałem. – Roześmiał się. – Wredny. To moje nazwisko – dodał pospiesznie. – Sąsiad twoich dziadków sprzed kilku lat. Bawiliśmy się w podchody, gdy przyjeżdżałaś na wakacje.
– Mikołaj! – Olśniło ją w końcu. – Zmieniłeś się! – Przypomniała sobie gęste, skręcone niczym makaron włosy kolegi z dzieciństwa. – Gdzie podziało się twoje afro?
– Tak jest wygodniej. – Poklepał się po głowie. – Powiedz lepiej, co ty tu robisz! Całe wieki cię nie widziałem. Mama powiadomiła mnie o śmierci twojego dziadka. Pracowałem wtedy w Anglii. Nie mogłem przyjechać na pogrzeb, przepraszam. – Uścisnął jej dłoń. – Teraz mieszkam w Piasecznie, ale rodzicom robię zakupy, a w soboty tak, jak dziś, pomagam w porządkach. Schorowani już są, więc potrzebują pomocy.

Klara zaprosiła go do kuchni. Usiedli przy stole, tym samym, przy którym dawno temu lepili z babcią pierogi, a w deszczowe dni grali w statki. Przy rozgrzewającej herbacie z ziół wspominali dawne czasy.
– Na długo przyjechałaś? – zapytał.
– Jeszcze nie wiem – odparła wymijająco. Umówiła się z wydawnictwem, które przyjęło jej debiutancką powieść, że w ciągu miesiąca wprowadzi do niej korektę. Trafiła na bardzo drobiazgowego redaktora, a to oznaczało, że czeka ją syzyfowa praca. – Prawdopodobnie zostanę do maja.
Jej odpowiedź najwyraźniej ucieszyła Mikołaja.
*
Jak przewrotna może być wiosna, okazało się tydzień później. Od samego rana słońce świeciło prosto w okno sypialni na poddaszu, nie pozwalając na dłuższe spanie. Klara zwlekła się z łóżka i poczłapała do łazienki. Wystarczyło jedno spojrzenie w lustro, by poznać efekt nocnego siedzenia przy monitorze komputera. Przetarła oczy i zeszła do kuchni.
– Potrzebuję kawy. I omleta z babcinymi powidłami. – Rozmarzyła się, po czym podważyła klapę w podłodze, osłaniającą zejście do piwnicy. Stare, drewniane stopnie zatrzeszczały pod jej stopami. Klara włączyła światło i rozejrzała się po półkach. Kilka słoików z konfiturami od kilku lat stało w tym samym miejscu. – Śliwkowe! – Ucieszyła się.
Obok, na regale, stały w równym rzędzie, jak wojsko, puszki z jasnozieloną farbą. Pierwsza miała numer czterdziesty piąty, ostatnia sześćdziesiąty. Klara wzięła ją do ręki i potrząsnęła. W środku zachlupotała gęsta ciecz. Sprawdziła kilka wcześniejszych i z satysfakcją odkryła, że są pełne.
– Odmaluję płot. – Postanowiła szybko. – Dziadek byłby zadowolony.
Weszła na stopień i jeszcze raz zerknęła na puszki. Była w nich jakaś nieprawidłowość, która od początku nie dawała jej spokoju. Wir myśli przerwał dzwonek telefonu. Na ekranie pojawiło się zdjęcie Mikołaja w czerwonej czapce.
– Cześć! – Z trudem powstrzymała śmiech.
– Mama zaprasza cię po południu na kawę – powiedział. – Przyjdziesz?
Nie wypadało odmówić. Kiedy była mała, babcia wysyłała ją często do rodziców Mikołaja po mleko i śmietanę. W tamtych latach mieli krowy i konie, a po ich podwórku spacerowały kury. Najbardziej lubiła Lunę, suczkę owczarka niemieckiego, która pilnowała gospodarstwa. Pewnego razu oszczeniła się. Z pięciu maluchów przeżyły dwa, jeden z nich pozostał u właścicieli, ale drugi trafił do dziadków Klary. Nazwała go Kazan.
Wróciła myślami do puszek z farbą.
– Czterdzieści osiem! – Krzyknęła triumfalnie, jakby co najmniej odkryła Amerykę. Teraz już nie miała wątpliwości. Cyfra cztery i połowa ósemki były w innym kolorze, jakby dziadek dopisał je później. Wszystko wskazywało na to, że pierwotnie puszkę oznaczono trójką. Ostrożnie zdjęła ją z regału. – Lekka – mruknęła. W skrzynce z narzędziami znalazła śrubokręt. Podważyła nim wieko. – A to co? – Zdziwiła się. Wewnątrz, zamiast resztek farby, leżały złożone kartki zapisanego papieru. Po chwili rozpoznała pismo dziadka.
*
– Odprowadzę cię – zaproponował Mikołaj, wybiegając z domu. W świetle latarni dostrzegł zaskoczenie na jej twarzy. Zadarty nos zdobiły piegi, które Klara zaakceptowała już dawno temu, podobnie jak niesforną strzechę rudych włosów.
Zgodziła się, choć do domu miała zaledwie pół kilometra. Kiedy stanęli przed drzwiami, zaprosiła go do środka. Chciała opowiedzieć mu o porannym odkryciu. Wstawiła wodę na herbatę, a zamiast talerza z przekąskami, postawiła na stole puszkę po farbie.

– Znalazłam to dziś w piwnicy – zaczęła, wyjmując stare zapiski. – Trochę trwało, zanim wszystko odczytałam. – Widząc zdumienie w jego oczach, wyjaśniła: – To notatki dziadka z jednego dnia, a właściwie nocy. Wieczorem, drugiego września 1945 roku, wracał z randki od mojej babci. Na wysokości stawu w Mysiadle usłyszał czyjeś głosy, a potem chlupot wioseł w wodzie. W tamtym czasie różni ludzie kręcili się po okolicy i mimo że wojna się skończyła, wciąż było niebezpiecznie. Dziadek ukrył się za wierzbą, a gdy chmury na chwilę odsłoniły księżyc, zobaczył na środku stawu łódkę, a w niej dwóch mężczyzn wrzucających do wody jakąś skrzynię. Kiedy dopłynęli do brzegu, jeden zastrzelił drugiego. Dziadek wystraszył się i uciekł, a całe zdarzenie spisał właśnie tutaj. – Podała Mikołajowi pożółkłe kartki papieru. – Podejrzewam, że nikomu o tym nie opowiadał, i gdybym przypadkiem nie znalazła tej puszki, wszystko pozostałoby tajemnicą.
– A może dziadek specjalnie zmienił numerację na późniejszą, żeby po jego śmierci prawda wyszła na jaw? – Mikołaj zastanowił się głośno. Zajmował się pisaniem artykułów do gazet, a ta historia, bez dwóch zdań, nadawała się na pierwszą stronę. – Co zamierzasz zrobić?
– Nie wiem. – Zmarszczyła brwi. – Zgłosić na policję?
– W takim razie jutro pojedziemy do Lesznowoli. – Postanowił. – Swoją drogą zastanawiam się, czy ta skrzynia wciąż leży na dnie. – Zerwał się nagle z krzesła i zaczął krążyć po kuchni, pocierając dłonią czoło. Coraz bardziej chciał rozwiązać tę sprawę. – Mam kumpla płetwonurka! – Zasugerował. – Sądzę, że propozycja penetracji mętnych wód naszego stawu bardzo mu się spodoba.
– Obawiam się, że za dużo nie ponurkuje. – Klara roześmiała się. Od początku czuła, że Mikołajowi może zaufać i nie zawiodła się. – Dziadek rozrysował mapkę i zaznaczył na niej miejsce zatopionej skrzyni.
*
Następnego dnia Klara z emocji zapomniała o śniadaniu. Wypiła tylko kawę, i kiedy Mikołaj przyjechał autem, czekała już na niego przed furtką.
– Denerwujesz się? – zapytał, gdy znaleźli się w połowie drogi, mijając budynek straży pożarnej w Nowej Woli.
Skinęła głową, ponieważ żadne słowo nie było w stanie przejść jej przez gardło. Wyobrażała sobie, że na komendzie wywoła prawdziwą sensację, tymczasem policjant, na którego trafiła, szybko sprowadził ją na ziemię. Zadawał pytania tak sennym głosem, że Klara zaczęła intensywnie myśleć o kolejnej kawie. Trzykrotnie sprawdził jej dowód i na koniec podsunął do podpisania protokół. Zaledwie rzucił okiem na notatki dziadka. Miała wrażenie, że siedzący przy sąsiednim biurku aspirant jest bardziej zainteresowany jej odkryciem, ale gdy niespodziewanie wyszedł z pokoju, całkiem straciła nadzieję.
– Chodźmy stąd – zwróciła się do czekającego na korytarzu Mikołaja. – Nic tu po mnie. Facet potraktował mnie jak wariatkę, która opowiada zmyślone historyjki.
Zanim wsiedli do auta, Mikołaj odebrał SMSa. Zadowolony gwizdnął pod nosem.
– Janek, ten płetwonurek, wpadnie dziś po południu – oznajmił. – Umówiłem się z nim o czternastej przy stawie.
– Przynajmniej jedna dobra wiadomość. – Odetchnęła z ulgą, zapinając pasy. – Jedźmy już.
Ulica Szkolna przecinała lesznowolskie pola, dwa razy załamując się pod kątem prostym. Nie dość, że była wąska, to jeszcze podziurawiona jak ser. Mikołaj twierdził, że uczestnicy rajdu Paryż-Dakar mogliby śmiało na niej trenować. Przed drugim zakrętem zaklął pod nosem i gwałtownie wcisnął hamulec.
– Co się stało? – Klara zdążyła krzyknąć, zanim stracił panowanie nad kierownicą. Auto wypadło z łuku, dachując w świeżo zaoranej ziemi.
*

Mężczyzna nie lubił piaseczyńskiego szpitala. Parę lat temu zmarła tu jego matka, a teraz ojciec, już ponad miesiąc od operacji, nie opuszczał szpitalnego łóżka. Zazwyczaj odwiedzał go wieczorami. Siadał wtedy na chwilę przy starcu, który niemym wzrokiem wpatrywał się w sufit, a potem uciekał do domu z poczuciem spełnionego obowiązku. Jednak dziś przyjechał w godzinach pracy i nie zdejmując nawet munduru, wbiegł do środka. Na oddziale chirurgii skinął głową pielęgniarce, po czym pchnął drzwi do ostatniej sali po prawej stronie.
– Ojciec? – Pochylił się nad starcem. Nie pamiętał, kiedy ostatnio zwracał się tak do niego. – Mam dla ciebie złą wiadomość – wycedził. – Nie zabierzesz swojej tajemnicy do grobu.
Pacjent wolno uniósł powieki, a nieruchome dotąd źrenice skierowały się w stronę przybysza. Poruszył suchymi wargami, jakby chciał coś powiedzieć, ale z jego ust nie wydobył się żaden dźwięk. Ostatnią rzeczą, którą zapamiętał przed śmiercią, był niebieski otok z trzema gwiazdkami na czapce syna.
Wsiadając do samochodu, zaparkowanego naprzeciw szpitala, mężczyzna dostrzegł zatrzymującą się karetkę. Wyniesiono z niej rannego. Obok kuśtykała dziewczyna, a jej rude włosy tworzyły jeszcze większy rozgardiasz na głowie niż ten, który zapamiętał rano.
*
Na parkingu przy stawie stał tylko jeden samochód. Klara podeszła bliżej i zapukała w szybę. Z terenówki wysiadł niewysoki mężczyzna w granatowym sztormiaku.
– Ty jesteś Klara? – zapytał. Miał przyjemny, matowy głos. – A gdzie Wredny?
– W szpitalu. – Przełknęła ślinę. Od kilku godzin nie potrafiła skupić myśli. Na szczęście nic jej nie było, ale Mikołaj musiał pozostać na obserwacji. – Mieliśmy wypadek.
– To do niego niepodobne. – Janek zmarszczył brwi. Po chwili przedstawił się i znów zamilkł. Otworzył bagażnik, w którym trzymał dużą torbę z sprzętem do nurkowania. Kiedy się przebierał, Klara ustalała miejsce zatopienia skrzyni. Według mapki dziadka miało być na przecięciu trzech prostych, wyprowadzonych z przedłużonych pni wierzb. Tam, gdzie ścięto jedną z nich, Janek przestawił auto.
– Dam ci znać, gdy znajdę ładunek – oświadczył, wchodząc do wody. – Przyczepię do niego koniec liny, a wtedy włączysz wyciągarkę – poinstruował. – Będziesz umiała?
W odpowiedzi wzruszyła ramionami. Myślami wciąż wracała do uwagi Janka.
– Poczekaj! – Zatrzymała go. – Dlaczego sądzisz, że wypadek nie pasuje do Mikołaja?
– Chyba słabo go znasz. – Uśmiechnął się po raz pierwszy. – Jest cholernie ostrożny i odpowiedzialny. Najwyraźniej nie przewidział czynników zewnętrznych.
– Nie rozumiem… – Pokręciła głową.
– Ja też jeszcze nie, ale obiecuję, że rozwiążę tę zagadkę.
*
Zardzewiała kłódka ustąpiła po kilku uderzeniach młotkiem. Janek z podziwem spojrzał na Klarę. Miała krzepę w rękach. W godzinę uwinęli się z wyłowieniem skrzyni, przenieśli ją do domu, a teraz próbowali zgadnąć, co jest w środku.
– Otwieramy – zadecydowała w końcu Klara. – Sprawdzimy, co dla kogoś było cenniejsze niż ludzkie życie.
W strzępach płótna, przeżartego wilgocią, tkwiły pozłacane świeczniki i szczątki porcelanowych naczyń. W skórzanym worku znaleźli damską biżuterię oraz monety z faszystowską wroną na awersie, trzymającą w łapach swastykę.
– Zawieźmy to jutro do muzeum – poradził Janek, a następnie sięgnął do puszki po zapiski. – Twój dziadek znał przestępcę? – Gdy Klara pokręciła głową, rozłożył kartkę i zaczął ją studiować w świetle lampy. – Spójrz na ten kleks. Wygląda tak, jakby został zrobiony celowo. – Wskazał palcem. – Bingo! – zawołał. – Tu jest coś napisane! Alfred G…e…l…b.

Klara zerknęła na zegarek. Za godzinę kończyły się odwiedziny w szpitalu, a ona koniecznie chciała poinformować Mikołaja o kolejnym odkryciu.
Wieczorem Janek podwiózł ją pod dom. Odległość od furtki do domu pokonała w mgnieniu oka, uciekając przed marcowym przymrozkiem. Ledwo powiesiła kurtkę w przedpokoju, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Zanim podeszła do nich, na wszelki wypadek spojrzała w lustro.
– A jednak masz ochotę na kubek gorącej herbaty? – Przekręciła klucz w zamku. – Janek? – Wyjrzała na dwór. – Nie chowaj się – mruknęła zaniepokojona.
Nagle zobaczyła cień, który na pewno nie należał do przyjaciela, a chwilę później poczuła przejmujący ból w głowie.
*
Zmarłego żegnała garstka ludzi. Pogrzeb był krótki w przeciwieństwie do długich strug lodowatego deszczu. Ksiądz umknął pierwszy pod osłoną czarnego parasola, a żałobnicy wzięli z niego przykład.
– Jesteśmy kwita, ojciec. – Mężczyzna ostatni raz zerknął na tabliczkę przytwierdzoną do krzyża, nie wierząc, że Alfred Gelbik, pomimo zmiany nazwiska, spoczywa w spokoju.
Prosto z cmentarza w Starej Iwicznej pojechał na komisariat. Tylko tu, gdy zasiadał za swoim biurkiem, czuł się komfortowo i pewnie. Tym razem jednak udał się wprost do gabinetu szefa.
– Młodzi powinni brać z ciebie przykład – powiedział komendant na powitanie, odrywając się od lektury dokumentów leżących na stole. – Dziewczyna mogłaby zginąć, gdybyś akurat nie przechodził obok jej domu. Szkoda tylko, że sprawca uciekł. Podobno byli znajomymi. Jedna z sąsiadek tego dnia widziała ich razem.
Aspirant przemilczał tę uwagę. Nie przewidział pojawienia się płetwonurka, który teraz stanowił najsłabszy punkt jego planu. Powinien go znaleźć, i to szybko.
– Jak ona się czuje? – zapytał z udawaną troską.
– Wciąż nie odzyskała pamięci. – Komendant pokręcił głową. – Opowiada o zatopionej skrzyni, zabójstwie i dziadku, ale ten przecież zmarł dwa lata temu. Zresztą, niedawno była tu w sprawie jakiegoś odkrycia. – Zamyślił się. – Muszę to jeszcze sprawdzić. A może chciałbyś zająć się tą sprawą? Już w niej tkwisz, poniekąd…
Propozycja zaskoczyła go, ale była jak najbardziej na rękę. Czuł, że jeśli dobrze poprowadzi śledztwo, nikt nie pozna prawdy.
– Chciałem wziąć urlop, ale mogę jeszcze poczekać. – Uśmiechnął się fałszywie. – Służba nie drużba, szefie! – Wyprostował się.
– Masz rację. – Komendant podszedł do okna. Deszcz ciął po szybach, rozmazując widok. – Złożyłem wniosek o twój awans. Nie zawiedź nas – dodał.
*
Mikołaj czuł się znacznie lepiej. Parę sińców i złamana ręka były niczym w porównaniu ze stanem zdrowia Klary. Spędzał teraz przy jej łóżku większość czasu. Nie wierzył, że to Janek ją napadł, a historyjka przedstawiona przez policję nie miała większego sensu.
– Musimy pomóc Jankowi. – Pochylił się nad Klarą. – Za tydzień czeka go pierwsza rozprawa. Jest oskarżony o próbę usiłowania zabójstwa i kradzież. Skrzynia zniknęła…
– On tego nie zrobił. – Odezwała się w końcu. – Coraz lepiej pamiętam tamten wieczór. Jak najszybciej skontaktuj mnie z jego adwokatem, będzie zaskoczony tym, co mu powiem. Jednak muszę nadal udawać, że mam problemy z pamięcią. – Spojrzała na Mikołaja przytomnym wzrokiem, zaciskając palce na jego dłoni. – Ukryłeś papiery dziadka? – Spytała, a kiedy skinął głową, szepnęła: – To dobrze, nie możemy ich stracić. Są kluczem do rozwiązania zagadki. Gdy to się skończy, napiszę książkę. – Jej twarz rozjaśnił łagodny uśmiech. – Sądzisz, że „Tajemnica stawu w Mysiadle” to dobry tytuł?